

PRINTED IN POLAND.

WROBLE ^{na} DACHU

CENA
30
G R.

Nr. 11. (352). 14. III. 1937. Rok VIII. Cena dla wacji Kć. 1.20. Oplata pocztowa uiszczona gotówką.



W związku z wprowadzeniem we Włoszech podatku od bezdzietnych małżeństw.

Rys. A. Wasilewski, Kraków

„Dzieciotrop” na usługach wywiadu włoskiej izby skarbowej...

Miłość do... kryminału.

Dzienniki doniosły: W Niemczech zanosi się na wielkie zmiany w ustawodawstwie małżeńskim. Zdrada karana będzie więzieniem do lat dziesięciu!...

Mniejszościom i paktom dali już rady,
Niejedną przecieli zawilość,
Jeszcze małżeństwo chcą bronić od zdrady:
Kryminał będzie za miłość.

Kiedys mawiano: — ach twój aż do grobu —
(Taki miłosny szczyt szafu)
Dziś na to niema innego sposobu,
Tylko: ach twój — do kryminału.

Gdy on za kratkami, ona na wolności,
Cierpi biedaczek samotny;
Na cóż już liczyć w tej smętnej miłości,
Chyba na urlop zdrowotny...

A może ona, kochając wytrwale,
Zdradzi go którejs niedzieli...
Zamkną ją zato też w kryminale —
Tylko... czy w jednej z nim celi?

ALI-BABA.

Wystawa malarstwa francuskiego w Warszawie.

Rys. Charlie, Kraków



— Wie pan, że ja sobie Francuzki całkiem inaczej wyobrażałem...

Propaganda małżeństwa.

W Ministerstwie H. E. I. L. E. R. O. S., co oznaczało w skrócie: Higieniczno-erotyczny-instytut-ludowy estetyczno-rozrodczego-obowiązkowego społecznego, wrzało jak w ulu. Pan minister propagandy małżeństwa wezwał do siebie naczelnego referenta:

— Musi być pierwszorzędną propaganda. Co jest! Himmelkreuz! Nie chcą się żenić! Muszą się żenić!

— Trzeba jakoś zachęcić... — radził szeptem referent.

— Trzeba reklamować! Kto będzie zdradzał małżonka, w tej chwili zamykać w kryminale!

— Nie reklamowaliśmy nigdy małżeństwa. Owszem, zbieranie starych kości, armaty zamiast chleba, to się robi panie ministrze. Ale jak reklamować małżeństwo?

— Trzeba wziąć doskonale wzory reklamy od naszego wschodniego sąsiada.

— Pan referent wziął wzory od wschodniego sąsiada.

Za kilka dni rozbłysnęły po całych Niemczech neony:

„Małżeństwo — pewność, zaufanie — gwarancją są wszystkie kryminały całego Państwa“.

„W podróż życiową — tylko z małżonką. Taka podróż — to szybkość i stu procentowe bezpieczeństwo!“.

„Żona — sama pierze!“.

„Od 1-go do 15-go b. m. do dwóch żon dodajemy bezpłatnie trzecią!“

„Żona — to czystość, oszczędność, wygoda“

i tak dalej.

Pan minister propagandy małżeństwa był niezadowolony.

— Wszystko nie to! Musi być coś, co porwie cały naród, co skonsoliduje wszystkich przy jednym stole, by wszyscy, jak jeden mąż i żona pobiegli do ślubnego koberca.

— Może przystroić wszystkie urzędy stanu cywilnego kwiatami? Będziemy reklamować:

„Małżeństwo w kwiatach“! A nad wejściem umieścimy napisy:

„Szukasz szczęścia wstąp na chwilę!“

— Doskonale! Niech pan pisze!

Młodzieńcy wstępowali na chwilę i zaraz potem wychodzili. Mówili, że im to wszystko zanadto przypomina grę na loterii.

Więc pan minister w dalszym ciągu sięgał do niezawodnych środków reklamy od wschodniego sąsiada. Urządzono pociąg popularny, rajd-hotel na kółkach. Pociąg ten miał jakie takie powodzenie. Potem było „Święto małżeństwa“, „Tani miesiąc wyprzedaży żon“ i różne inne historyjki.

Nie nie pomagało.

Wreszcie pan referent wpadł na pomysł genialny.

Urządził...

„Dzień małżeństwa“.

Tego dnia był run na kobiety. Wszyscy się żenili radośnie, w uczuciu pełnej państwowej konsolidacji, tłumem, całymi organizacjami, żeniły się wszystkie związki, stowarzyszenia, całe pułki.

Oczywiście był to szafł jednodniowy...

Romit.

DNI KRAKOWA

Dowiedziawszy się, że Kraków ma kroczyć śladami Salzburga, udaliśmy się do „czynnika miarodajnego“ z prośbą o wyjaśnienia.

— A więc Kraków urządzi festiwal muzyczny w czasie „Dni Krakowa“?

— Tak jest. W planie mamy opery.

— Czy jest już ustalony repertuar?

— Owszem, w ogólnych zarysach. Będziemy się starali dać coś odpowiedniego dla turystów wszelkiego rodzaju, żeby każdy nasz gość znalazł coś, co go zainteresuje.

— A mianowicie?

— W radzie miejskiej mamy przedstawić „Opera za trzy grosze“. W gmachu „Feniksa“ — operę „Straszny Twór“. Dla pałacy — operę „Prima Aida“, dla członków klubu Prawników — „Dama Pikowa“...

— To już wszystko?

— Nie, jeszcze dla Warszawiaków przygotowujemy „Poławiacze perel“...

Z kosza redakcyjnego.

Po konfiskacie „Dziennika Popularnego“ mówią, że „Dziennik Popularny“ okazał się niepopularny w kołach rządowych.

* * *

Fotel po ustępującym Rzymowskim w P. A. L-u mają zająć bracia Jędrzejewicze, gdyż, jak zwykle — oni tylko mogą pomieścić się na jednym stolku...

* * *

Po umieszczeniu syreny lotniczej na wieży ratuszowej w Krakowie — gród podwawelski stanie się grodem syrenim...

* * *

W związku z rozbudową dworca kolejowego w Krakowie, rzucono myśl w Warszawie, ażeby nowy dworzec krakowski, jako filja dworca Warszawy nazwać: Warszawa-Plaszów!

* * *

Mecenasi sztuki w Warszawie twierdzą, że po udanej wystawie francuskiej w stolicy, uda się im jeszcze sprowadzić do Warszawy — wystawę paryską!

* * *

Komitet „Dni Krakowa“ już głowi się nad atrakcjami. Podobno zwrócono się z prośbą do prof. Wilka, ażeby na „Dni Krakowa“ odkrył jeszcze jakąś komętę...

* * *

Po odkryciu jeszcze jednej komety przez prof. Wilka, mówią, że jest „Wilk syty i orbita cała“.

„Cichutka uliczka w Barcelonie“.

Rys. A. Wasilewski, Kraków



„Uliczkę znam w Barcelonie,
strasznie lubię chodzić po niej“...

marzec
17

WAŻNA
DATA

albowiem w dniu tym
upływa ostateczny termin
przyjmowania ogłoszeń
do numeru wielkanocnego

„Wróble na Dachu“

który ukaże się w po-
dwójnym nakładzie
i zwiększonej objętości.

Ogłoszenia w „Wróblach
na Dachu“ to znakomity
poradnik, informujący o
korzystnych źródłach za-
kupu oraz o zaletach
sprzedawanych towarów.

Tu się utnie — tu się doda...

Punkt widzenia.

Rys. Charlie, Kraków

Radość w świecie emerytów,
z rządem zgoda, z sejmem zgoda —
co niedawno się ucięło,
to się teraz znów im doda.

Bo jest taka polityka:
poco swary? poco klótnie?
tam, gdzie trzeba — to się doda,
tam, gdzie trzeba — to się utnie.

Na podatkach i dodatkach
coś się doda, mała szkoda —
zało będzie można uciąć,
gdy się znów gdzieindziej doda.

Więc narazie jest wesoło,
bo dlaczego ma być smutnie?
tam, gdzie trzeba — to się doda,
tam, gdzie trzeba — to się utnie!



NA WYSTAWIE FRANCUSKIEJ.

I. T O L D.

— Nie wiecie kolego, czy coś sprzedali?

Na dancingu w Zakopanem.

*Gdyby reporter był poetą,
tak pisałby „Kronikę”:*

ZACZADZENIE.

Moszek Abraham (Smocza 5) uległ dziś w noce zaczadzeniu, na pogotowie odwiózł go zięć 40-letni Jablkower Beniu.

KRADZIEŻ.

Nieznany sprawca zakradł się do pani Genowefy Brzuszek (Zielona 1). Pończochy dwie ukradł, trzewiki i kożuszek.

WYPADEK.

Na rynku tramwajowy wóz uderzył w auto z całą siłą, bo przedtem szofer Wojciech Guz w szyneczku chwileczkę spędził miłą.

ARESZTOWANI.

Za wywołanie burdy, dwaj panowie siedli za kratkami: Andrzej, syn Marka i Marji Baj i Jan, syn Piotra i Zofji Kamyk.

KONFISKATA.

Pan Nieczytelny, prokurator, dla „Wróbla” dobra i splendoru zarządził wierszyków tych konfiskate, gdyż wcale niema w nich humoru...

WITEK.

POD GAZEM.

— Głu... głupi jesteś, Ka...Kaziu! Bbardzo cię przep...
przepraszam, ale je...jesteś glu...głupi!

— Idź Fredziu do domu i połóż się do łóżka, jesteś pijany!

— To pra...prawda, ale jutro rano bę...będę znowu trzeźwy, a...a...a... ty da...dalej bę...będziesz głupi!

SZKODA FATYGI.

— Pan jest pisarzem? To śmieszny zawód!

— Dlaczego pan tak sądzi?

— Niech pan tylko pomyśli: siedzi pan przez pół roku przy biurku i męczy się pan nad napisaniem powieści, gdy za nędzne dwa złote mógłby pan w każdej księgarni kupić powieść pierwszorzędnego autora!

PUNKT WIDZENIA.

Znany aktor omawia ze swym adwokatem szczegóły swego procesu rozwodowego.

— A więc jutro, drogi mistrzu, stawia się pan rano w sądzie

— Dobrze, kto gra rolę sędziego? (t)

Rys. J. Bickels, Łódź



— Proszę, niech pan usiądzie.
— Dziękuję — postoję — w ten sposób pot lepiej sływa...

FALSZYWA KALKULACJA.

— Panie Słonecznik, co się z panem dzieje? Dawniej był pan wzorem sumiennego buchaltera, nigdy się pan nie mylił... A w ostatnich czasach jest pan stale roztrągniony i popelnia pan często błędy w kalkulacji.

— Przepraszam, panie dyrektorze, ale to ta głupia miłość... Gdybym mógł mieć nadzieję, że zasłużę sobie na rękę pańskiej córki...

— No widzi pan, i znowu pan się przeliczył, i znowu pan fałszywie kalkuluje!

SUMIENNA SŁUŻĄCA.

— Weronciu, jeżeli ktoś do mnie zadzwoni, proszę podejść do aparatu i zapytać najpierw o nazwisko, a potem odpowiedzieć: „Zaraz zobaczę, czy pani już wróciła”. Rozumie Weronciu, że niezawsze mam ochotę z każdym mówić.

Weroncia spełniła sumienne polecenie pani. Po kilku miesiącach jej pani zarządziła się. Stęskniony mąż zadzwonił o godzinie 7-ej rano.

— Hallo? — mówi Weroncia — zaraz zobaczę, czy pani już wróciła...

OBSERWATOR.

Pani Brzusiakowa zaprosiła kilka przyjaciółek na podwieczorek. Pan Brzusiak przyszedł do domu i zasiadł z gazetą na uboczu. Po chwili odezwał się do żony:

— Karolciu, nalej pani Kociolkowej jeszcze trochę kawy, bo już ósmy kawałek ciasta macza w pustej filiżance!

NIEZAWODNA OZNAKA.

— Poznaje, że z małżeństwa Zbyszka z Ireną będą nici.

— Po czym? Czy się nie kochają?

— Nawet bardzo. Ale ona nie chce go poślubić, dopóki on nie spłaci długów, ona zaś nie może spłacić długów, dopóki jej nie poślubi.

W SZKOLE.

— A do czego służą uszy? — zapytuje pan nauczyciel.

— Żebyśmy mogli patrzeć!

— Cóż za głupstwa pleciesz, Heniu! Przecież uszami nie można patrzeć!

— Tak, ale gdybyśmy nie mieli uszu, to czapka opadłaby nam na oczy! (t)

TO NIE SZTUKA.

— Wiesz, widziałem wczoraj w cyrku człowieka, który grał na fortepianie, nie mając rąk!

— To jeszcze nic! Moja żona potrafi śpiewać, nie mając głosu! (t)

Catch as catch can.

Rys. Wik, Warszawa



— Co mi pan tu będzie imponował, panie atleta! Pan wie, że ja położyłem Cyganiewiczza?
— Niemożliwe!
— Słowo honoru. Jestem konduktorem wagonów sypialnych i raz moim pasażerem był Cyganiewiczza...

Nowoczesny fakir.

Rys. Charlie, Kraków



Zaklinacz — weksli...

JEDEN DZIEŃ HOMERA

(Rzecz dzieje się w domu nieboszczyka Homera. Genjalny ślepiec pisze na oślep Odyseję. Wchodzi służący, Hektor.)

SŁUŻĄCY HEKTOR: — Niech Zeus przedłuży dni twoje, o panie!

HOMER-ŚLEPIEC: — Niech wołoka Hera twoje dni również tego... Co mi powiesz dobrego?

SŁUŻĄCY HEKTOR: — Przyszedł krawiec, który szyl ostatnią twoją chlamidę, o panie.

HOMER-ŚLEPIEC: — W jakiej sprawie, mój dobry sługo? Przecież go nie wzywałem.

SŁUŻĄCY HEKTOR: — Przyniósł rachunek, o panie.

HOMER-ŚLEPIEC (z oburzeniem): — Widzę, że się nigdy nie nauczysz, iż z zasady niema mnie dla ludzi, którzy przychodzą z rachunkami!!

SŁUŻĄCY HEKTOR: — Ależ..

HOMER-ŚLEPIEC: — Keine gadanie, niema mnie i już!

SŁUŻĄCY HEKTOR: — Ale ja już mu powiedziałem, że pan jest...

HOMER-ŚLEPIEC: — Powtarzam, że mnie niema!

HEKTOR SŁUŻĄCY: — O, biada mi! Teraz krawiec nie uwierzy, że pana niema!

HOMER-ŚLEPIEC: — Nie uwierzy? To niech się Hektor powoła na bogatą literaturę krytyczną, która dowodzi, że mnie wogóle nigdy nie było — aha!

(Kurtyna).

B. BRZEZIŃSKI.



ORJENTACJA DZIECIAKA.

— Koziółkiewicz — mówi wychowawca do ucznia — nie przyszedłeś wczoraj do szkoły bez usprawiedliwienia, Musisz mi na jutro przynieść świadectwo od głowy rodziny.

NIEZAMIERZONA PRZYSŁUGA.

— Stać! — zatrzymuje policjant pana Krętałę, jadącego samochodem z przyjaciółmi. — Pan jechał stanowczo zaprędko, musi pan zapłacić karę!

— Doskonale, doskonale! — zacięra pan Krętała z radością ręce i wyjmując portfel, poczem dodaje szeptem: — Dziękuję panu, panie inspektorze za przystługę, niech pan zapisze o 20 km więcej, bo chcę mojemu przyjacielowi sprzedać ten stary grat!

QUI PRO QUO.

— Zauważyłam, że pan płakał, gdy moja córka śpiewała rapsodję węgierską... Pan zapewne jest Węgrem?

— Nie, łaskawa pani, nauczycielem śpiewu! (t)

O POGODZIE.

— Nie pamiętam dotąd takiej zimy, jak obecna!

— A ja pamiętam.

— Kiedy?

— W zeszłym roku w lecie! (t)

ZŁOTA WOLNOŚĆ.

W celi więziennej siedzą dwaj więźniowie.

— Zaco dostałeś się do paki?

— Za wielożęstwo.

— No i jak się czujesz teraz na wolności? (t)

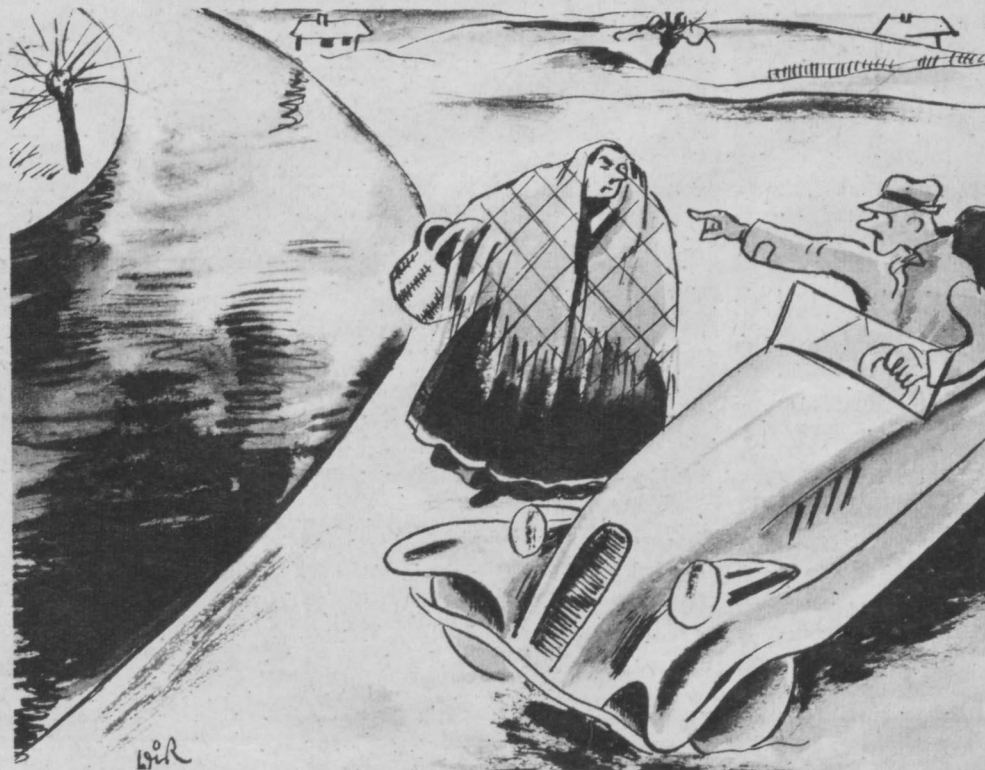
WSPÓLNA DOLA.

Żona: — W takim brudnym kołnierzyku poszedłeś do biura. Jak ci nie wstyd. Co na to powiedzieli koledzy?

Mąż: — Nic — oni są także żonaci.

Powiew wiosny.

Rys. Wik. Warszawa



— Gospośiu, co to za rzeka?

— To? To jest nasza nowa autostrada!

DZIENNIK JASNOWIDZÓW

Ci, którzy pozostali na lodzie!

(Na powrót naszej drużyny hokejowej).

Rys. J. Bickels, Łwów

— Pismo dla kobiet już było, dla strażaków też, dla cyklistów — oczywiście... Jakie pismo warto założyć, żeby dobrze poszło?

Redaktor Nonparelski był w prawdziwym kłopotcie.

— Ostatnie nasze wydawnictwo, organ szwaczek, upadło fatalnie!

— Istotnie, organ szwaczek nie wszystkim się podobał... — mruknął finansista, Almanzor Pikuliner.

— Nie miał wzięcia, można powiedzieć — dorzucił redaktor.

Myśleli intensywnie przez blisko sześć minut. Nagle wydawca zawołał:

— Mam myśl! Założymy dziennik jasnowidzów.

— Co to znaczy? — zdziwił się redaktor.

— To znaczy, że cały dziennik będą redagować jasnowidze, okultyści, metapsychicy i wogóle szylerszkolniki! Wszystkie wiadomości będziemy mieli o tydzień wcześniej, zanim się wogóle wydarzą! Nietylko numer, ale nawet wiadomości będą grubo antydutowane!

— Wspaniale! Idziemy szukać redaktorów-jasnowidzów!

W trzy dni później ukazał się pierwszy numer.

W artykule wstępnym pisano: „Za sześć dni parlament norweski wyrazi rządowi votum nieufności”. W dziale wypadków opisywano wypadki, które dopiero mają się wydarzyć:

„Jutro, około piątej, na rogu Brzozowej i Lipowej wpadnie pod tramwaj brunet w sile wieku, ubrany w popielate ubranie sportowe...”.

Albo:

„Za trzy dni, w godzinach wieczornych, zostanie zaalarmowana straż wielkim pożarem w dzielnicy zachodniej naszego miasta...”.

Wiadomości z giełdy były namiętnie czytane. Z początku finansiści robili znakomite interesy, ale niebawem wogóle obroty na giełdzie spadły gwałtownie, gdyż wszyscy kupowali tylko te papiery, które — według „Dziennika Jasnowidzów” — miały pójść w górę. Wreszcie nie opłacało się robić transakcyj...

„Kącik Plotezek Miejsowych” był również jednym z najciekawszych działów nowego pisma. Czytano tam na przykład: „Po-



„Ludzie na krze”...

jutrze wieczorem wyjedzie w podróż w sprawach handlowych pan Pikusiński z ulicy Filatelistów. Młoda żonka przyjmie około 11-ej wieczorem pana M. W., uroczego blondyna (manufaktura). Mąż ich, na szczęście, nie złapie, wskutek czego nie dojdzie do rozlewu krwi”.

Pismo szło wspaniale. Nakład skakał, jak konik polny! Ale wszystko ma swój koniec.

Pewnego dnia do naczelnego redaktora zgłosił się pewien pan barczystej budowy.

— Panowie podali wczoraj wiadomość, że dziś moja żona uda się do pewnego młodego porucznika, ja ich przyłapię i odbędę się się pojedynek... Czy tak? — spytał olbrzym.

— Tak. Jeżeli, oczywiście, nazywa się pan Wogalski...

— Owszem, tak się nazywam. Otóż chciałem nadmienić, że panowie się pomylili. Na razie żonę karetka pogotowia odwiozła do szpitala, porucznika szukam, a pan, panie redaktorze, zechce spakować najpotrzebniejsze rzeczy, bo za pół godziny przyjedzie po pana druga karetka pogotowia.

— To mówiąc, muskularny klient zakasał rękawy. Nazajutrz pismo przestało wychodzić.

B. B.



KRYZYS ZAUFANIA.

Karolek jest synem lekarza. Karolek przychodzi do matki i z płaczem skarży się na ból brzuszka.

— Nie płacz, synku, tatuś niedługo wróci do domu to cię zbada.

— Hm... ja wolałbym jednak, mamusiu, żeby mnie zbadał prawdziwy doktor.

Kompromitacja „farbotropa”.

Rys. Bewicz, Gdynia



— Teraz zobaczy pan, jaka to jest sprytna rasa!

!...

Ostatnia nadzieja bezdzietnego małżeństwa we Włoszech.

Rys. Charlie, Kraków



- Więc państwo nie macie dzieci?
— A czy nasz zdziecinniały dziadek nie mógłby panom wystarczyć?...

„WROBLE NA DACHU”, TYGODNIK SATYRYCZNO-HUMORYSTYCZNY, WYCHODZI W KAŻDĄ NIEDZIELĘ W WARSZAWIE I KRAKOWIE.

PRENUMERATA KWARTALNA 3 ZŁ. 50 GR.

REDAKCJA I ADMINISTRACJA: KRAKÓW, ULICA WIELOPOLE 1. TELEFONY: 150-60 do 150-66. — WARSZAWA, KRAK. PRZEDMIEŚCIE 9.
TELEFONY: 551-90, 551-91, 551-92. NUMER KONTA W P. K. O. W KRAKOWIE 411.000.

KIEROWNIK ARTYSTYCZNY I REDAKTOR ODPOWIEDZIALNY: ANTONI WASILEWSKI, WYDAWCA: SPÓŁKA WYDAWNICZA „KURYER”.
ZAKŁADY GRAFICZNE „ILUSTROWANEGO KURIERA CODZIENNEGO” POD ZARZĄDEM FELIKSA KORCZYŃSKIEGO W KRAKOWIE R. 1937.
Reklamacje w sprawie nieotrzymania lub późnego doręczenia egzemplarzy należy wnosić niezwłocznie, pisemnie, do Urzędu Pocztowego (doręczeniowego), a nie wprost do Administracji.